Rok I. LENS, w listopadzie 1944. Nr. 21.

B.D.I.C

CENA PRIX 1,50 fr.

Sztandar

Organ Centralnego Komitetu Walki. — („ÉTENDARD", organe du Comité Central à la Lutte)

Wydawca: CENTRALNY KOMITET WALKI, 82, Rue Emile Zola w LENS (P. de C.) — Ten sam adres redakcji i Administracji. Odbito w drukarni specjalnej C. K. W.

Redaktor: Edward NOWICKI

Edition du COMITE CENTRAL A LA LUTTE, 82, Rue E. Zola à LENS (P. de C.). Même adresse de la Rédaction et Administration Imprimerie spéciale du C. C. L.

Demokracja zna tylko jedną sprawiedliwość

(PAT). — „Time and Tide" zamieszcza w ostatnim numerze z dnia. 18 bm. artykuł p. Camille **Huysmans'a**, byłego przewodniczącego Międzynarodówki Socjalistycznej, burmistrza Antwerpii:

„Rozwój sprawy polskiej wywołuje znaczny niepokój we wszystkich mniejszych krajach Europy. Uważam, że jeżeli demokracja nie ma być tylko pustym frazesem, to winniśmy zabrać głos otwarcie, nim będzie zapóźno. Nikt z pośród nas, Socjalistów, którzy stawaliśmy w obronie niepodległości Polski w ciągu wielu dziesięcioleci, nie pojmuje w pełni zmiany stanowiska rosyjskiej polityki od roku 1917. Wszyscy pamiętamy wytyczne, które w tej sprawie nakreślił wielki Lenin, a ponieważ wierzymy w zasady, musimy je przypomnieć. **Narody Zjednoczone walczą o Wolność i Demokrację.** Nie można pobłażać wyzwaniu, rzuconemu tej zasadzie, które tak oczywiście planowane jest według ostatnich deklaracyj na temat sprawy polskiej. Jestem dostatecznie realistą na to, by dojrzeć różnicę między latami 1918-20, okresem Traktatu Ryskiego, a dniem dzisiejszym. Jestem dostatecznie demokratą, by przyznać Białorusinom i Ukraińcom to co im się słusznie należy. Sympatyzuję w pełni z pragnieniem Rosji, by jej sąsiad zachodni nie był wobec niej nieprzyjaźnie usposobiony i jestem gorliwym zwolennikiem pełnej współpracy między Rosją a Polską.

Demokracja w moim pojęciu oznacza odwoływanie się do ludu

na temat wszystkich wielkich decyzyj, dotyczących jego kraju i bytu. Jestem pewny, że wszyscy demokraci — a w Demokracji jest miejsce i na prawicę i na centrum i na lewicę — zgodzą się ze mną, że rezygnacja z ziem dawniej posiadanych i zdobywanie ziem nowych jest taką wielką decyzją. Rząd może decyzję tego rodzaju polecać ludowi i Parlamentowi. Lecz zapytuję, czy może on działać bez ludu, nie przekreślając tym samym Demokracji? Nie sądzę, by tak było i ośmielę się powiedzieć, że

postępowanie takie w sprawie Polski jest równie szkodliwe dla interesów Rosji, jak i dla interesów samej Polski.

P. Churchill oświadczył, że Rosja w swym dążeniu do bezpieczeństwa zasługuje na poparcie Wielkiej Brytanii. Nie ulega wątpliwości, że nietylko Rząd Polski, ale i wyzwolony Naród Polski uzna wagę przyjaźni angielsko-rosyjskiej dla sprawy pokoju ogólno-europejskiego. Lecz Rosjanie w swym dążeniu do bezpieczeństwa będą również musieli uznać, że jedyną pełną gwarancją trwałego układu na ich granicy zachodniej jest przyjazna Polska, czyli przyjaźń ludu polskiego. Jeżeli lud polski będzie przekonany, że żądania rosyjskie nie grożą jego niepodległości, chociażby na zmniejszonym terytorium — i że nie będzie mu się dyktowało, jak się ma urządzać i kogo wybierać do rządu — to istnieć będzie podstawa dla takiej przyjaźni. Jeżeli jednak będzie mu się

narzucało ludzi, którzy swą wierność wobec idei politycznej stawiają wyżej od swego przywiązania do ojczyzny, wskutek czego lud nie będzie mógł uwierzyć w słuszność ich decyzji, to wówczas przyjaźń istnieć nie może.

Rosja jest wielkim mocarstwem. Czy to się komu podoba czy nie, istnieje ona, jako takie. Państwo rosyjskie — z organizmem tak całkowicie obcym temu co przyjęła reszta Europy — wykazało swą trwałość w jednym z największych kryzysów ludzkości. Rosjanie również zdają sobie sprawę z tego. Lecz właśnie dlatego, że to stanowisko Rosji jest uznane na całym świecie, wielu ludzi zadaje sobie pytanie: Po cóż ten nacisk,

po cóż ta nadmiernie drażliwa agitacja przeciwko rządowi, którego prawowitość kwestionuje się tego samego dnia, kiedy żąda się jego podpisu pod aktem, mający na długi czas przesądzić o faktach i życiu narodu polskiego.

Jeżeli Rząd Polski, zrekonstruowany czy też nie, miałby przyjąć linię Curzona i linię Odry i Nissy bez odwołania się do swego ludu, to czy Rosjanie przypuszczają, że rząd taki po swym powrocie do Polski byłby w stanie poradzić sobie z nacjonalistyczną agitacją, która wszczęta zostanie nie natychmiast, lecz po kilku latach? A cóż będzie, jeżeli na podstawie demokratyczno-parlamentarnej wybrana byłaby większość nacjonalistyczna, która wypowiedziałaby się za proprawnymi, lecz nie przyjaznymi stosunkami z sąsiadem wschodnim? Czy Rosja domagałaby się wówczas prawa interwencji? Czy Wielka Brytania, St. Zjednoczone i Europa stanęłyby wówczas w obronie Demokracji, któraby w ten sposób przemówiła? Wystarczy postawić te pytania, by ujrzeć

jak niebezpieczne sytuacje mogą się wytworzyć,

sytuacje, których unikać winien każdy kto zmierza do utrzymania pokoju.

A oto jest inna strona sprawy, którą również należy szczerze przedyskutować. W roku 1939 Rosja podpisała pakty z Niemcami, na mocy których oba mocarstwa dokonały rozbioru Polski. Granica proponowana obecnie nie zmienia stanu rzeczy, przynajmniej na wschodzie Polski. Czyż dla ludu, który tak bohatersko walczył na wszystkich frontach, nie jest tragedią, gdy rani się na zawsze jego ducha i uczucia, mówiąc mu: Wyście w każdym razie przegrali wojnę z Niemcami. Czyż nie jest rzeczą zrozumiałą, co oznacza dla Polaków utrata Lwowa? Czyż dla Rosji, a nawet dla Ukraińców, jest rzeczą tak ważną

domagać się ofiary, której niedawno jeszcze — Stalin zamierzał Polsce oszczędzić?

Wiem, że odpowiedzą mi, że Polska otrzyma jako kompensatę terytorium niemieckie. Lecz oświadczyłem już, że jest to sprawa odrębna i nie tak łatwa. Nikt nie oskarży mnie o bronienie sprawy Niemiec. Jeżeli miałem dla nich kiedykolwiek jakieś sympatie, to Niemcy nauczyli mnie wyrzec się ich. Lecz powiadam, że Polska nie powinna zabrać więcej ziemi niemieckiej, niż ma prawo się domagać z przyczyn strategicznych, narodowych i gospodarczych. Cóż stanie się z ludnością niemiecką? Jeżeli zaproponuje jej się emigrację do Rosji — niezależnie od sił roboczych, których Rosja będzie domagała się dla swej odbudowy — to wciąż jeszcze pozostaje pytanie, co uczynią Polacy z nabytymi ziemiami, bez posiadania ludności dla skolonizowania ich. Nie można przesuwać kraju, jak wozu podróżnego i umieszczać go to bardziej na zachód, to bardziej na wschód.

Inną kwestią jest obrona świeżo nabytych ziem. Wiem, że dla mniejszych państw niezawisłość w dawnym sensie tego słowa jest niemożliwa. Państwa te muszą się stać częścią ogólnego systemu bezpieczeństwa i w systemie tym brać udział; zaznaczam, że chodzi mi o system ogólny. Jeżeli ta zasada jest słuszna, to

nie należy wytwarzać sytuacji, w której przez amputowanie jednej części państwa i dodawania innej dla ratowania tego państwa, byt tego państwa będzie całkowicie zależny od jednego tylko mocarstwa,

nawet jeżeli w teorii pozostawiona mu będzie swoboda decydowania o tem, czy żyć, czy umierać. Małe narody tego właśnie, oraz konsekwencyj tych metod się obawiają. Metody te przywołują na pamięć Monachium, tak niegdyś bronionego w Anglii, a atakowanego w Rosji. Metody te przypominają również politykę, z której — tak sądziłem — wyrośliśmy już na skutek doświadczenia. To też ostrzegam:

jeżeli wierzymy w Demokrację, jeżeli walczymy o Wolność, to niechaj to będzie miara niepodzielna i walka niepodzielna.

Wówczas, lecz tylko wówczas, małe narody, a wraz z nimi odważna, lecz nieszczęśliwa Polska, będą mogły mieć nadzieję na budowanie nowego świata, a wszyscy Polacy — z wyjątkiem nieprzejednanych — będą znów mogli powiedzieć: „Jeszcze Polska nie zginęła".

GF 13329

W Strasburgu

2 generałów niemieckich wzięto do niewoli

Na całym froncie ożywiona działalność floty powietrznej. Front niemiecki przełamany i siły Zjednoczonych przeszły do ataku z Venlo do Renu

W Czechosłowacji

Rosjanie przełamali linie niemieckie

W Alzacji i Wogezach

Wojska niemieckie, które znalazły się w pułapce na tym froncie, czynią ogromne wysiłki, by przedostać się na drugą stronę Renu, lub przebić się poprzez żelazny kordon wojsk sprzymierzonych.

Amerykanie znacznie rozszerzyli klin wbity w pozycje niemieckie pod Sawern i zajęli Rouxvillers, na linii kolejowej Sawern - Hagenau, jak również Drulingen na północny wschód od Falsburgu.

Więcej na południe, 7-ma armia po przedarciu się przez Wogezy, posuwa się szybko w kierunku na Molsheim. — Russ i Urmat zostały zdobyte.

Jeszcze bardziej na południe, 1-sza armia posuwa się z Miluzy wzdłuż kanału Marne au Rhin. Pomiędzy Thillot i Belfortem, odwrót niemiecki na całej linii, gdzie duża ilość żołnierzy niemieckich została wzięta do niewoli.

W okolicach Strasburga, jeden po drugim forty bronione przez Niemców; poddają się. Dwóch generałów mających za zadanie bronienia miasta, dostało się do niewoli.

W Niemczech

Podczas gdy w Metz'u jeden fort po drugim, są zdobywane przez Amerykanów, 3-cia armia posuwa się na froncie szerokości 30 km. między Saarlautern i Merzig.

Na północ od Akwizgranu, 9-ta armia amerykańską, okrążywszy Juliers, posuwa się naprzód z obu stron miasta.

Na południowy wschód od Akwizgranu, 1-sza armia zajęła Hurtgen, leżący poza lasami noszącymi taką samą nazwę i które są już kompletnie oczyszczone od nieprzyjaciela.

Na całym odcinku tego frontu, poważne siły niemieckie zgrupowane w celu obrony Kolonii i zagłębia Rhury, nie są w stanie przeprowadzać jakiekolwiek operacje na większą skalę, pozostając pod nieustannym ogniem wojsk zjednoczonych i stale wzrastającym naporem, ulegają powolnemu rozbiciu.

Wojska angielskie posunęły się znacznie naprzód, likwidując tym samym klin, jaki Niemcom udało się wbić w froncie angielskim na północ od Geilenkirchen. W Holandii, wojska polskie doszły do Mozy. Niemcy nie posiadają tu już żadnego poważnego punktu oporu, za wyjątkiem przyczółka w okolicy Venlo.

We Włoszech

Miasto Faenza, zostało okrążone. Wojska polskie i angielskie wchodzące w skład 8-ej armii, przełamały opór niemiecki na wschód od Lamon.

Generał Alexander otrzymał nominacje na marszałka. Został on również mianowany naczelnym wodzem na froncie Śródziemnomorskim. Gen. Alexander otrzymał to stanowisko po gen. Wilsonie, który został mianowany szefen brytyjskiej misji wojskowej w Waszyngtonie i reprezentantem osobistym premiera Churchilla przy prezydencie Rossevelcie.

W Czechosłowacji i na Węgrzech

Rosjanie mimo silnych burz śnieżnych posuwają się w Słowacji. Wojska i artyleria posuwają się naprzód, równocześnie z czołgami. Miasta Michałowo i Himlina zostały zajęte. Znajdują się one na linii kolejowej prowadzącej z Budapesztu do Lwowa.

Na północny wschód od Budapesztu, wojska marszałka Malinowskiego, po zajęciu Hatwan posuwają się w kierunku na Aszod.

Agencja Reutera donosi, że godzina operacji wybiła dla wojsk rosyjskich i że ofensywa zimowa już się rozpoczęła. Dla Rosjan Budapeszt jest punktem wypadu, celem zaś jest daleki Wiedeń.

W Jugosławii

Podczas gdy wojska lądowe biją się na granicy Czarnej Góry i Albanii, komunikat marszałka Tito donosi, że jednostki marynarki, wylądowały w południowej Dalmacji zajmując port Petzowa.

Z Belgradu zaprzeczają jakoby wojska zjednoczone dokonały lądowania w Jugosławii. Ten sam komunikat dodaje, że jedynie trzy baterie artylerii wojsk zjednoczonych lądowały w Dumbrowniku, za zgodą rządu jugosłowiańskiego a to po uwolnieniu tego miasta przez wojska narodowe.

DYMISJA RZĄDU POLSKIEGO

Jak już wiedomo — premier Mikołajczyk wraz z całym rządem złożył dymisję na ręce prezydenta Wł. Raczkiewicza. P. Prezydent powierzył misję utworzenia nowego rządu dotychczasowemu wicepremierowi Kwapińskiemu.

Pan Kwapiński, natychmiast rozpoczął rozmowy z poszczególnymi przedstawicielami stronnictw politycznych, mając zamiar stworzyć rząd jedności narodowej, który byłby w stanie rozwiązać palące sprawy polsko - rosyjskie, oraz pogodzić wszystkie ugrupowania i stronnictwa polityczne polskie, działające tak na terenie krajowym jak i zagranicznym.

Generał de Gaulle wyjechał do Moskwy

Odpowiadając na zaproszenie marsz. Stalina, gen. de Gaulle w towarzystwie Georges Bidault, ministra spraw zagranicznych i gen. Juin szefa sztabu generalnego, obrony narodowej, opuścił Francję z lotniska w Bourget w piątek o godz. 10,40, udając się do Moskwy. Wraz z gen. de Gaulle w samolocie zabrał miejsce ambasador rosyjski w Paryżu p. Bogamołow.

Samolot udał się do Moskwy poprzez Tunis, Kairo i Teheran.

Minister Cordell Hull podał się do dymisji.

Minister Cordell Hull, podał się do dymisji. Prezydent Roosevelt oświadczył, że minister Cordell Hull, który liczy 63 lata, był zmuszony opuścić swe stanowisko ze względów zdrowotnych. Zaznaczył on równocześnei, że p. Hull pozostanie nadal w ścisłym kontakcie z rządem i będzie nadal udzielał mu swych rad. Jego miejsce jako minister zajął p. Stettinius.

Kryzys rządowy we Włoszech

P. Bonomi, premier rządu włoskiego, złożył na ręce księcia Piemontu, dymisję całego rządu włoskiego. Ks. Piemont ponownie powierzył misję utworzenia rządu p. Bonomi.

WIADOMOŚCI z POLSKI

LONDYN, 20. 11. 1944. — Według informacyj, jakie nadeszły z Polski, niemiecki generał - gubernator Frank, postanowił przenieść swoją siedzibę, jak również wszystkie urzędy niemieckie z Krakowa, zagrożonego przez ofensywę sowiecką do Częstochowy. Niemieckie władze okupacyjne rozpoczęły już rekwirowanie zarówno domów, jak i poszczególnych mieszkań w Częstochowie, celem rozlokowania poszczególnych urzędów. M. in. władze niemieckie nakazały zakonnikom z klasztoru Jasnogórskiego, Ojcom Paulinom, opuszczenie budynków klasztornych. Przeor, oraz Konwent Ojców Paulinów założył uroczysty protest przeciwko temu nakazowi, wykazując, iż od 600 lat nikt jeszcze nie nakazywał zakonnikom opuszczenia klasztoru.

—o—

LONDYN, 20. 11. 1944. — Według informacyj nadeszłych do Lizbony oficerowie polskiej Armii Krajowej, którzy zostali wzięci do niewoli niemieckiej w czasie powstania warszawskiego zostali umieszczeni w Oflagu II. D. w Grossborn Westfalenhof. Kobiety, które brały udział w walce, narówni z żołnierzami Armii Krajowej i, które również dostały się w ręce Niemców zostały umieszczone w Stalag 344 w Landsdorf koło Opola.

Z informacyj, jakie przeniknęły z Warszawy do Lizbony na temat powstania warszawskiego wynika, że w czasie walk zabity został znany architekt Pniewski razem z żoną.

—o—

LONDYN, 20. 11. 1944. — W okręgu Radomskim i Piotrkowskim sygnalizowane są zacięte walki oddziałów Polskiej Armii Krajowej, broniących miejscowej ludności przed prześladowaniami niemieckimi. Walki toczą się z oddziałami żandarmerii, jak również oddziałami Wehrmachtu, przeprowadzającymi w okolicach masowe wyłapywanie mężczyzn. W czasie tych łapanek Niemcy niszczą wioski, wybijając mężczyzn i uprowadzając kobiety i dzieci, pozostawiając za sobą ruiny. Potwierdza się, że Niemcy używają w czasie walk z oddziałami polskimi pocisków wybuchowych „dumdum", które nie mają ani marki fabrycznej, ani daty fabrykacji.

20-go października oddziały partyzanckie Polskiej Armii Krajowej urządziły zasadzkę na oddziały żandamerii niemieckiej, który udawał się w teren. Ośmiu żandarmów zostało zabitych, jedenastu rannych. Straty po stronie polskiej były stosunkowo niewielkie. Zdobyto liczną broń. Kilka dni później w podobnej zasadzce inny oddział Polskiej Armii Krajowej zniszczył niemiecki wóz zabijając 6-ciu żołnierzy SS, wracających z łapanki.

29-go października jeden z oddziałów Armii Krajowej został otoczony przez Niemców. Po zaciętej walce na bagnety Polacy zdołali się przebić.

W czasie powyższych walk na terenie radomskiego i piotrkowskiego, Niemcy stracili około 300 ludzi, niestety są także i straty po stronie polskiej.

30-go października Niemcy chcieli powtórzyć łapanki, lecz musieli się całkowicie wycofać wobec oporu polskich oddziałów.

Szereg oddziałów Polskiej Armii Krajowej, jakie schroniły się do lasów konieckich, gdzie zostały otoczone przez Niemców w licznych walkach, zdołały rozerwać pierścień niemiecki i przebić się.

Wysiłek wojenny Wielkiej Brytanii

25 milionów osób z pośród ogólnej liczby 46 milionów ludności W. Brytanii zatrudnionych było w brytyjskich warsztatach pracy przed dniem inwazji — według oświadczenia bryt. min. pracy Bevina gdy charakteryzował on dziennikarzom amerykańskim rozmiary wysiłku wojennego W. Brytanii.

Sześciu oficerów brytyjskich udekorowanych orderem „Polonia Restituta"

LONDYN, 20. 11. 1944. — Prezydent R. P., p. Władysław Raczkiewicz, dokonał w dniu 16-go listopada dekoracji Orderem „Polonia Restituta" 6-ciu oficerów brytyjskich, którzy położyli specjalne zasługi w reorganizacji Polskich Sił Zbrojnych na terenie Wielkiej Brytanii. Dekorowani zostali: gen. F. A. M. Drowning z Korpusu Wojsk Spadochroniarzy, które wzięły udział w słynnej operacji spadochronowej we wrześniu na terenie Holandii, i pod którego dowództwem znajdowała się Polska Brygada Spadochronowa, brygadier Hogg, pułkownik Landon, major Alley, major Young, kapitan Michael. Obecni byli przy dekoracji Minister Obrony Narodowej generał Marian Kukiel, Szef Sztabu generał Kopański, dowódca Brygady Spadochronowej gen. Sosabowski, oraz szereg polskich i brytyjskich oficerów.

Co się stanie z frankiem?

(Dokończenie)

Istota rzeczy leży jednak nie w tym, aby jedn. mon. wyrażona była taką czy inną ilością kruszcu, lecz aby wszyscy mieszkańcy danego kraju pragnęli tej waluty, aby zgadzali się na przyjmowanie danych banknotów od swoich dłużników na pokrycie swych należności, aby kupcy przyjmowali je za swoje towary, robotnicy i urzędnicy za swoją pracę. Będzie tak wówczas, gdy ten przemysłowiec, — kupiec, robotnik, czy urzędnik będzie przekonany, że za pieniądze, które otrzymał za swe towary lub pracę, będzie mógł nabyć inne, potrzebne mu towary, albo wynająć inne niezbędne mu ręce do pracy.

To przekonanie jest wyrazem zaufania obywateli do waluty i ekonomiści nowocześni są zdania, że dobra waluta nie jest ta, która wyrażona jest wysoką ilością złota lub srebra, ale ta, która jest chętnie przyjmowana w obiegu, czyli do której posługujący się nim ludzie mają zaufanie. Zasadniczą bowiem cechą dobrej waluty jest, aby była przez wszystkich pożądana i chętnie przyjmowana. Wyjaśnimy to, przytaczają anegdotę opowiadaną kiedyś przez prez. Roosevelta.

Do jednego z miast amerykańskich przyjechał podróżny i zamieszkał w hotelu. Ponieważ była to sobota, a miał wyjechać dopiero w poniedziałek, złożył do kasy hotelu za kwitem pewną sumę dolarów na przechowanie. Godzinę po tym właściciel hotelu miał do zapłacenia rachunek za dostarczone mu trunki. Z uwagi na to, że w sobotę po południu banki są zamknięte i na wypłatę czeku trzebaby było czekać do poniedziałku, hotelarz zapłacił rachunek gotówką, używając do tego między innymi banknotu sto dolarowego z pośród tych, które mu wręczył podróżny. W jakiś czas po tym, tegoż dnia, ten sam banknot posłużył właścicielowi fabryki alkoholu do zapłacenia raty za auto. Jeszcze tego samego dnia sprzedawca auta zapłacił tą właśnie studolarówką polisę za ubezpieczenia swego garażu. Następnie banknot ten dostał się do kieszeni dyrektora towarzystwa ubezpieczeń który nazajutrz, w niedzielę, przegrał pewną sumę w karty i zapłacił tym właśnie banknotem. Los chciał, że sumę tę wygrał nasz hotelarz. Po przyjściu do domu, złożył ją do kasy hotelowej, a nazajutrz, na żądanie podróżnego wypłacił mu depozyt, używając do tego między innemi ten sam banknot. W ten sposób studolarówka obeszła kilka osób i wróciła do kieszeni poprzedniego posiadacza.

Sedno historyjki polega na tym, że banknot ten był, jak się później okazało, fałszywy.

Co wynika z tego opowiadania? To, że banknot, mimo iż był fałszywy, spełnił swe zadanie, pozwolił bowiem na wywiązanie się z długu kolejno kilku osobom. Czy banknot ten był „dobrą walutą". Niewątpliwie tak, gdyż był przez wszystkich chętnie przyjmowany i przez to ułatwił szereg aktów ekonomicznych. Jednakże banknot ten, będąc fałszywym, nie miał żadnej wartości, w potocznym sensie tego słowa.

Tak więc zaufanie kolejnych posiadaczy banknotu zdecydowało o jego wartości. Jeśli więc, jak widzieliśmy, zaufanie publiczności nadaje wartość pieniądzowi, to oczywiście brak zaufania do waluty obniża jej wartość.

Wypływają stąd ważne wnioski. Te oto, że obywatel danego kraju, który z lekceważeniem wyraża się o walucie krajowej, przewiduje jej spadek etc. — przez to samo właśnie podrywa zaufanie do waluty, a więc pomniejsza jej wartość. Taki człowiek jest więc złym obywatelem.

Wyzwolona Francja odnosi się z entuzjazmem i zaufaniem do swego rządu. Wierzy ona, że rząd ten, który ją wyprowadził z niewoli, doprowadzi ją do wyżyn dawnej świetności. Wszyscy jesteśmy przekonani, że Francja i jej wielcy Alianci pokonają wroga. Tak samo wszyscy jesteśmy przeświadczeni, że Francja wyjdzie zwycięsko ze swych trudności finansowych, trudności, które przy bliższym zapoznaniu się z nimi są o wiele mniejsze, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

Codziennym sposobem wyrażenia naszego zaufania do rządu jest codzienne i stałe zaufanie do waluty francuskiej. Kto myśli inaczej, kto rozsiewa fantastyczne plotki o przyszłości franka, ten pracuje dla wrogów Francji i jest jej szkodnikiem na terenie politycznym i militarnym.

Jan Krzysztof.

Co mówi generał S. S. Reinefarth o powstaniu warszawskim

(PAT.) Sensacyjny artykuł, opublikowany w „Ostdeutscher Beobachter" z dnia 5 listopada, napisany przez generała SS. Reinefartha, który kierował akcją przeciwko Staremu Miastu w Warszawie, przyznaje, że Niemcy naumyślnie niszczyli Warszawę, w celu „starcia z powierzchni ziemi raz na zawsze odwiecznego ośrodka niebezpieczeństwa antyniemieckiego — stolicy Polski". Reinefarth twierdzi, że Niemcy w Wartheland muszą być w każdej chwili gotowi na to, by bronić swej ojczyzny przeciwko cudzoziemskiemu nieprzyjacielowi zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz. Reinefarth podał, że Himmler, natychmiast po wybuchu powstania w Warszawie, skierował jednostki bojowe z Wartheland do Warszawy. Przyznaje on, że w pierwszych dniach, Niemcy nie posiadali nawet mapy Warszawy i nie znali zupełnie pozycyj Polaków, którzy byli panami całych dzielnic, uznanych przez Niemców za „oczyszczonych od wroga". Już w ciągu tych pierwszych dni, Niemcy zrozumieli, że niemożliwym jest pobicie Polaków bez ciężkiego sprzętu ze względu na ufortyfikowania domów i ulic, oraz także ze względu na zapory przeciwczołgowe. Reinefarth podaje, iż Polacy byli tak dobrze uzbrojeni, że Niemcy musieli użyć w walkach o Warszawę jednostek Wehrmachtu, Luftwaffe, specjalnych oddziałów policji SS., uzbrojonych oddziałów organizacyj partyjnych, jak i też oddziałów armii Własowa. Opisuje on walki pomiędzy ruinami domów, w kanałach, na cmentarzach, w piwnicach, oceniając straty Polaków na 250 tysięcy „najlepszego elementu ludzkiego, wciągniętego w niebezpieczną i chytrą walkę w Warszawie". Reinefarth podkreśla zwłaszcza znaczenie polityczne powstania warszawskiego, które zwróciło uwagę całego świata". Wiemy, że politycy całego świata, powiadomieni o rozłamie pomiędzy Narodowymi Polakami a komunistami, chcieli poznać siły obu tych grup, aby ocenić wagę i walkę rywalizacyjną rządów londyńskiego i lubelskiego. Z drugiej strony cały świat był przekonany, że Niemcy, zajęci walką na wszystkich frontach, będą niezdolni zmiażdżyć powstanie tak starannie przez lata przygotowane i mające być sygnałem do ogólnego powstania w Polsce i przykładem dla innych okupowanych krajów. Reinefarth kończy powtarzając słowa Greisera: „Warthegau jest bronione w Warszawie".

—o—

U naszych ochotników

Dnia 15. listopada postanowiliśmy z sekretarzem p. T. Krawczyńskim i p. Moszczyńskim zwiedzić koszary ochotników do armii polskiej którzy mieli odjechać nazajutrz.

Życzeniem naszym było spędzeniu kilka chwil z chłopakami, którzy opuścili swe kolonie i rodziny po to, aby zażyć nowego życia, doznać przygód godnych młodej krwi polskiej burzącej się do czynu.

Młodzież z Harcerstwa, Piłkarze, Sokoli, Turowcy, Strzelcy i inni w potrzebie niesienia pomocy swej Ojczyźnie, oczekujący od tygodni na sposobność, znaleźli się nareszcie w obozach. Żonaci młodzi a nawet starsi wiekiem wspólnie pragną dzielić swój los. Wraz z nami korzystając ze sposobności zabierają się pp. Piskorski i Wiśniewski. Przybywszy na miejsce, powitani przez dowódcę obozu, dowiadujemy się że według świeżo co otrzymanego rozkazu, ochotnicy nasi wyjeżdżają nie jutro, a dzisiaj i to za godzinę. Padają rozkazy, rozpoczyna się latanina. Pokazuje się, że braknie niektórych, którzy wyszli ze swymi najbliższymi na miasto. Pan porucznik nad zwyczaj czynny wszędzie zajrzy i dopilnuje.

A chłopaki w różnych nastrojach. Bowiem ci którzy przez komisję lekarską uznani za zdolnych cieszą się, latają, pakują swe bagaże i pośpiewują że jadą tam, gdzie tak dawno było ich życzeniem. Lecz są inni, których komisja nie nie przyjęła z różnych powodów. Ci są smutni, roztargnieni. Jeden z nich stanowczo za młody, oczy ma zaczerwienione od chęci uderzenia w bek. Ale nie może, powstrzymuje cisnące się łzy do oczu, bo to przecież żołnierz — więc nie wypada. Obeszliśmy wszystkie ubikacje. Wszędzie ład i porządek. Chłopcy instynktownie wiedzą jak należy zachowywać się w koszarach a przy tem, szefowie pilnują, więc trzeba dbać o porządek. Pada rozkaz udania się do świetlicy. Idziemy też tam i my. Referent oświatowy porucznik p. Y. przemawia do rekrutów stojących i słuchających w skupieniu rad i wskazówek. Chciałoby się też coś powiedzieć do tych którzy nas opuszczają, a którzy żyli wśród nas. Niestety nie można, bo za pół godziny przyjadą kamiony więc liczy się te minuty na załatwienie spraw. Kucharze przygotowują ciepłą a pożywną strawę, bo jakżesz, nie mogą przecież puścić swych kolegów w podróż o głodzie i chłodzie.

Po złożeniu życzeń i podziękowań panom por. por. opuszczamy obóz aby nie przeszkadzać w czynnościach przygotowawczych do wyjazdu.

BARAN Wawrzyniec.

Redakcja „Sztandaru"

podaje do wiadomości wszystkich Czytelników, że przyjmuje wszelkie ogłoszenia.

DZIEŃ robotnika polskiego w okupowanej Warszawie.

7) (Dokończenie)

Wyszedł już ze śródmieścia i idzie ulicami swojej dzielnicy. W miarę jak zbliża się do domu, ogarnia go coraz większy niepokój o najbliższych. Wkońcu biegnie prawie, goniony panicznym lękiem. Przypominają mu się wszystkie nieszczęścia, które zdarzyły się znajomym i o których słyszał.

...Zośka miała iść do ogonka — może wysunęła się zanadto i policjant niemiecki rozbił jej kolbą nogę...

...A jego najstarszy — jego duma — czy wrócił z pożyczoną książką do domu. — Może leży teraz rzucony gdzieś do celi ze zmasakrowaną twarzą...

...Czy małej anemicznej Andzi, która się ledwo na nogach trzyma, nie zapędzono do sprzątania ulic?...

...Czy pyskaty Wituś nie powiedział niepotrzebne słowa?...

...Czy nie zgasło wątłe życie maleństwa?...

Wszystko to się mogło zdarzyć w życiu spokojnej rodziny.

WIECZÓR W DOMU.

Dopada drzwi zziajany. Nie — tym razem wszystko w porządku. Siedzą koło stołu i niecierpliwie czekają na niego z rozpoczęciem kolacji. Czuje się, jak zaszczute zwierzę, które szczęśliwie wróciło do swej nory. Jeszcze na ten wieczór ma bezpieczny kąt. Paskudna izba wydaje mu się teraz zaciszna i przytulna. Mała żarówka wisi nad samym stołem, by go jak najlepiej oświecać. Stół dla ciepła przysunięto blisko ognia. Na kominie stoi garnek z gorącym kapuśniakiem. Heniek czyta, czekając na kolację. O mało na stół nie wlazł, żeby mieć więcej światła. Wituś bębni zniecierpliwiony łyżką po stole.

Jedzą powoli i z rozmysłem, wsmakowując się w każdą łyżkę. Tylko Wituś zjadł wszystko w ciągu minuty i zawiedziony patrzy po innych, pełnych jeszcze talerzach.

— Mamo, czy mogę jeszcze sobie wziąć?

— Nie ma już nic w garnku, synku. Ale weź mój talerz. Mnie dzisiaj jakoś nie smakuje. Za mocno posoliłam.

Andzia słania się śpiąca na krześle. Matka zanosi ją do łóżka i rozbiera. To dobrze, że dziecko śpi. Nie trzeba, żeby się denerwowało.

— Witek, skocz no do pana Antoniego i do wujka. Powiedz, żeby już przyszli.

— I pamiętaj, Witek — dodaje matka — żebyś ty się nigdy, broń Boże, o tem radiu nie wygadał.

Witek jest obrażony. Czy ta matka doprawdy myśli, że on jest ciągle ten sam pędrak z przed wojny? Czy nie wie, że teraz wszystkie dzieci, od najmniejszego, wiedzą, co i jak.

Jan wyciąga z kieszeni ulotkę i daje Heńkowi do przeczytania. To Manifest, który zwraca się do ludów całego świata, mówiąc, że Polska prowadzić będzie walkę do ostatecznego zwycięstwa.

Przychodzą sąsiedzi. Ulotka krąży z rąk do rąk. Janowa bierze szczotkę i idzie na schody „oczyścić" ją. Trzeba być ostrożnym. Niedawno Niemcy zaaresztowali wszystkich z sąsiedniego domu. Dostali po dwanaście lat więzienia. Za słuchanie radia grozi kara śmierci. Ktoby to dawniej pomyślał, że oni, tacy spokojni ludzie, będą się codziennie narażać na śmierć.

Janowa wraca i odstawia szczotkę do kąta. Jest to znak, że wszystko w porządku. Jan wyciąga radio i nakłada słuchawki. Ręką ucisza zebranych, choć i tak rozmawia się szeptem.

„Zeszłej nocy bombowce brytyjskie zbombardowały Hamburg, Kolonię i Berlin. W nalotach brali udział polscy lotnicy. Wszystkie nasze samoloty powróciły do baz".

Jan podniecony powtarza zebranym komunikaty. Dzięki tej krótkiej audycji ma uczucie łączności z tamtymi, którzy prowadzą działania wojenne. Nie czuje się taki rozpaczliwie samotny w swej walce. Zapomina o trawiących go brakach, troskach niepokoju.

Rozchodzą się w uroczystym nastroju; podają sobie ręce, wymawiają hasło:

Wolność, Równość, Niepodległość.

Zostaje sama rodzina. Odstawiają pod ściany rozstawione krzesła. Skończył się wieczór. Przeszedł dzień dzisiejszy. Ogarnia strach przed jutrem.

Lecz choć wielu zginie w walce o wolność — wiełu doczeka zwycięstwa.

A wówczas straszna będzie zemsta.

KONIEC.

B.D.I.C

O. R. P. „Garland"

Po ogłoszeniu przez Admiralicję Brytyjską i Kierownictwo Marynarki Wojennej wiadomości o zatopieniu przez O. R. P. „Garland" niemieckiej łodzi podwodnej — mogę ogłosić niektóre szczegóły tego wydarzenia. W opowiadaniu moim pominięte zostaną, ze względów bezpieczeństwa, niektóre szczegóły, jak np. w jaki sposób niemiecka łódź korsarska została dostrzeżona, gdzie i kiedy to się stało. Po wojnie, gdy już nie będzie niemieckich okrętów wojennych na morzach, przyjdzie czas na ujawnienie naprawdę sensacyjnych okoliczności, które umożliwiły O. R. P. „Garland'owi" wyśledzenie niemieckiego U-bot'a na morzu Egejskim — który — oby być dobrym prorokiem — jest być może ostatnią łodzią podwodną niemiecką na morzu Śródziemnym.

Okręt polski

Gdy byłem w Aleksandrii, czekając niecierpliwie na dzień, w którym rozpocznie się inwazja Grecji, O. R. P. „Garland" zawinął pewnego dnia do portu. Chociaż O. R. P. „Garland" stanął skromnie w porcie, a marynarze nie wyszli na ląd — rozeszła się lotem błyskawicy wiadomość, że do portu wszedł jakiś kontrtorpedowiec ze zdobyczą, że powrócił z wyprawy, w której osiągnął wielkie powodzenie, że na pokładzie są jeńcy, że zatopił coś itp... Tego wieczoru w szynkach portowych i eleganckich klubach Marynarki Królewskiej opowiadano dużo o polskim kontrtorpedowcu „Garlandzie".

Oto szczegóły ostatniej akcji O. R. P. „Garland", tak, jak mi opowiedziano na pokładzie. O. R. P. „Garland" wchodził w skład eskadry kontrtorpedowców, których zadaniem było eskortowanie lotniskowców i tropienie statków, którymi Niemcy usiłowali ewakuować swe wojska z wysp greckich, gdy sytuacja stawała się groźna. Pewnego dnia, w czasie jednej z monotonnych podróży, gdy Niemców nie było nawet, jak na lekarstwo, na krótko przed zachodem słońca O. R. P. „Garland" otrzymał rozkaz spatrolowania okolicy jednej z wysp greckich, której nazwa nie może być teraz jeszcze ujawniona. Nagle wachta dostrzega z krótkiej odległości peryskop, na widok którego zdębiała. Na okręcie zapanowało wielkie ożywienie. „Nareszcie niemiecki okręt podwodny po długich miesiącach nużącego patrolowania. Jest przecież sprawiedliwość na świecie. Oto nagroda dobrze zasłużona za ciężką służbę" — takie myśli przebiegały przez mózgi załogi w tych ułamkach sekundy, kiedy peryskop był nad wodą. Łódź podwodna znikła... Dowódca „Garland'a" zarządził alarm bojowy. Rzucono pierwsze bomby głębinowe. Słońce zachodziło. Przy aparatach podsłuchowych podwojono czujność. „Garland" rzucił nową serię bomb. Na powierzchni wody nic się nie ukazało, ani śladu plam oleju. Dowódca okrętu, obawiając się, że zwierzyna może uciec, dał sygnał wzywający o pomoc. Dowódca eskadry skierował inne kontrtorpedowce na miejsce, gdzie przypuszczalnie znajdował się okręt podwodny. Tymczasem „Garland" atakował raz po raz bombami głębinowymi. Chyba tym razem niemiecki okręt podwodny został trafiony. Nadeszły inne kontrtorpedowce i każdy z osobna zaczął szukać. Jeden z nich sygnalizuje: „jestem w kontakcie", wkrótce potem taki sam sygnał nadaje „Garland". Dalsze serie bomb głębinowych, ale bez widocznego wyniku. Przez całą noc kontrtorpedowce przeszukiwały morze, chodząc wszerz i wzdłuż. Powszechnie przypuszczano, że przecież niemiecki okręt podwodny nie mógł umknąć. Tej nocy nikt nie spał na pokładzie „Garland'a".

O świcie okręt podwodny uszkodzony bombami głębinowymi „Garland'a" wynurzył się. Nie mógł już dłużej płynąć pod wodą, a szybkość jego zredukowana została do trzech węzłów. Okręt niemiecki przechylał się z boku na bok, jak zranione zwierzę, pokazując swe zielono - szare cielsko. Na kiosku dowódcy nie było żadnego numeru. Nastąpił moment, który długo pamiętać będą marynarze z „Garland'a". Gdy łódź podwodna wynurzyła się, „Garland" znajdował się między dwoma brytyjskimi kontrtorpedowcami „Terpsychore" i „Troubridge". Załogę „Garland'a" ogarnęło wielkie podniecenie. Kontrtorpedowiec zrobił zwrot o 90° i w ciągu półtorej minuty dał 18 strzałów z artylerii okrętowej. Cztery pociski trafiły w cel. „Troubridge" i „Terpsychore" rozpoczęły ogień. Kiosk dowódcy został rozbity w drzazgi. Teraz nastąpiła chwila, na którą wszyscy czekali z wielkim napięciem: atak bombami głębinowymi. „Terpsychore" skoczył naprzód, Troubridge" odszedł w tył. Droga dla „Garland'a" była otwarta. „Garland" ruszył z pasją do natarcia na łódź podwodną, rozwijając największą szybkość. „Było to jak gdyby natarcie kawalerii" - oświadczył mi jeden z marynarzy z „Garland'a". Polacy zazwyczaj, kiedy chcą opisać ryzykowne i niebezpieczne działania wojenne, zawsze lubią używać wyrażenia: „natarcie kawalerii". Dowódca „Garland'a" nakazał kilkaset yardów dalej wyrzucić nowe bomby głębinowe. Okręt podwodny, który wydawał się nieruchomy, poruszał się jednak z pewną szybkością i pojawił się przed dziobem „Garland'a". Nowa seria bomb głębinowych. Cała akcja trwa dwie i pół minuty. Wybuchy bomb podrzuciły okręt podwodny, który po kilku sekundach zatonął. Na powierzchni morza pojawiły się tłuste plamy oleju. 47 oficerów i marynarzy niemieckich opuściło okręt przed jego zatopieniem.

W kilka godzin później „Garland" otrzymał telegram z gratulacjami od kontradmirała dowódcy zakończony słowami: „Niech żyje Polska!"

Zdzisław BAU.

▪ STRASZNY SEN ▪

Dalej! Naprzód! Artyleria przygotowuje teren do natarcia piechoty. Wybuchy rozbijają kolumny. Leje wypryskiwują z ziemi. Kamienie i ziemia biją w niebo!

Dalej! Grzmią karabiny maszynowe. Deszcz ołowiu rozbija powietrze. Walą się ciała! Naprzód! Przy nas zwycięstwo.

...Krew zalewa oczy! ...Krew zalewa ziemię. Mgła ...Hej! Czy widzicie? ...Nic to!

Pamiętacie te słowa „nic to"! Jadą czołgi. Warkotem motorów i sykiem kłujących żądeł wdzierają się w nasze linie.

Nic to! Matka, rodzina, Ojczyzna... nic to! Tu wróg przed nami. Tu piekło w nas. Tu gniew, szaleństwo. Ból, wściekłość!

Jeszcze strzelają. Żołnierze ładują karabiny. Strzelają na oślep. Krew. Krew wszędzie. Ból i niemoc. Gniew i... bezlitośna udręka.

Raczej zginąć, niż zostać. Niż zostać i patrzeć na hańbę, na nędzę, na poniewierkę, na niewolę. Raczej wpakować sobie ostatnią kulę między oczy i zasnąć na wieki...

Czołgi warczą coraz bliżej. Świst kul kąsa żądliwie. Nie cofać się! Stać! Czekać rozkazu!

— Jezus Maria!
— Stać!
— Nie było rozkazu!
— Matko jedyna!
— Pysk zamknij!
— Nie żyje!
— „Oj nie czekaj mnie dziewczyno, nie czekaj! Prędzej nasi chłopcy zginą"...
— Te! Śpiewać mu się zachciało...
— Lepiej by sobie gębę wytarł smalcem, bo jej nie widać z dymu.
— Żeby był smalec.
— To wytrzyj sobie g....
— Uwaga!

Czołgi walą. Wielkie, straszne, stalowe cielska.

— Wkopać się głębiej!
— Skulić się!
— Przygotować butelki!

Butelki! Mój Boże! Butelki — te z litrowej, te z połówki, te z setki — Jeszcze nie zdarła się z nich nalepka Monopolu Spirytusowego.

Teraz pachną benzyną.

— U w a a a g a !
— Cholera! Człowiekowi robi się słabo. Jakiż kurcz ścina mięśnie. Brh! Co do pioruna? Czyżby to śmierć już obejmowała człowieka swymi mackami.

Przecież życie rozpoczęło dopiero swoją wędrówkę... Jeszcze czuję pocałunek dziewczyny na ustach. Jeszcze czuję spazm rozkoszy....

— Psiakrew!
— O Jezu!
— Bij!
— Bij!

Okrzyki giną w piekielnej wrzawie turkotu motorów samolotowych i czołgów. Nad liniami spadły jak jastrzębie, lśniące kadłuby myśliwców, zrzucając setki bomb. Porwane ciała mieszają się z ziemią i wyfruwają ku niebu. Czołgi przewlekają się ponad naszymi głowami, dysząc ciężko.

— Franek! Żyjesz jeszcze!
— Żyję.
— Naprzód!

Poderwali się. W rękach ich palą się szmaty z benzynowymi butelkami. Dopadli do czołgów.

Buch! Buch! Buchnął płomień. Krzyk wydarł się z zaciśniętej krtani. Piorun uderzył o ziemię. Tuż, tuż. Nie, to nie piorun, to bomba tonowa z przelatującego samolotu.

— Franek!

Cisza. Cisza bluzgająca krwią i świszcząca przejmującym bzykiem kul.

— Franek?... Franek!
— Już nie ma Franka. Spełnił, coś mu nakazał. Już go nie ma. Możesz sobie nos obetrzeć jego chustką. Leży martwy i w skrwawionej ręce trzyma tę chustkę, którą sobie obcierał ostatni raz twarz krwią zalaną.

Poległ Franek, jak dziesiątki, jak setki, innych.

W powietrzu ucichło. Chłodny wiew wypłynął z lasu. Mordercza walka ustała. Czy to już koniec?

— Czego się pytasz głupi walkoniu? Wsadziłeś łeb w dziurę bombowego leju i czekasz... Wsłuchaj się w bicie swego serca. Zapytaj się zastygłych twarzy twoich kolegów? Zapamiętaj sobie ostatni kurcz mięśni, ostatni oddech, ostatnie słowo — tych co odeszli. Zapamiętaj!

I co jeszcze? Co jeszcze?

— Już nic. Już ciemno! Noc nadchodzi, taka pieszcząca, ukojna, jak dawniej. Jak dawniej — pamiętasz? Pewnieś już zapomniał, choć to było zaledwie wczoraj.

— „Mój, mały, maleńki...."
— Śpij. Nic nie mów. Jest noc.
— O Boże! Taki straszny sen.
— Tak.
— Taki straszny. — Ooo! Fraaanek!
— Cicho!
— Fraaanek!
— Ciii.
— O Jezu, Jezu... Jezuuu...!
— Uwaga!! Alarm! Zbudź się... Czuwaj!

GASTON.

Batalion „Krwawych Koszul"

Przyjaciele żołnierzy Dywizji Pancernej, nie wolno wam nigdy zapomnieć nazwy kanału Nark. Nazwa ta przeszła już do historii, stała się już legendą, tak, jak nazwy innych miejscowości jak np. Chambois. Kanał Mark przepływa na północ od Bredy. By odeprzeć Niemców za Mozę, oraz opanować dojścia do mostów Moerdijku, należało najprzód przekroczyć kanał Mark. — Szeroki ten kanał został silnie ufortyfikowany przez Niemców. Cały teren był nadzwyczaj trudny, łąki zalane wodą, niemożliwe do przebycia, a Niemcy zablokowali wszystkie drogi ukrytymi umocnieniami. Droga z Bredy do Rotterdamu przecina kanał Mark. Most na nim został wysadzony przez Niemców. W pobliżu tego mostu kompania, należąca do batalionu „Krwawych Koszul", oraz oddziały tanków Brygady Pancernej podczas gdy saperzy pracowali gorączkowo nad budową mostu pontonowego. Gdy ten zaimprowizowany most był prawie skończony, artyleria niemiecka otworzyła ciężki ogień, niszcząc go zupełnie. Wówczas Polacy zaczęli przepływać kanał na łodziach i belkach. Żołnierze, po kolana w lodowatej wodzie, przeprawiali działa, wozy ciężarowe i czołgi, inny sprzęt pod nieustającym ogniem niemieckiej artylerii. Gdy jeden z żołnierzy padał, zastępował go natychmiast inny. Karabiny maszynowe otworzyły piekielny ogień z niemieckich pozycyj umocnionych na drugim brzegu kanału. Niemcy ostrzeliwali z dział przeciwczołgowych nietylko czołgi, ale także i istoty żyjące. Pomimo to Polakom udało się osiągnąć przyczółek mostowy na drugim brzegu kanału, zajętym przez Niemców. Przyczółek ten pozostał w ręku Polaków przez dwa dni. Przez ten czas zbudowano mosty w innych miejscach i odparto Niemców na dobre. Ściągając ogień artylerii niemieckiej na siebie kompania „Krawych Koszul", oraz oddziały czołgów umożliwiły dywizji przejście kanału w innym miejscu, zaskakując w ten sposób Niemców. Chociaż ciężki ogień artyleryjski nie ustaje ani na chwilę, dziwna cisza wydaje się panować w tym tragicznym przejściu kanału w chwili mego przybycia tam w towarzystwie dwóch oficerów z batalionu „Krwawych Koszul". Cały teren jest podminowany i należy być bardzo ostrożnym. Jeden z oficerów mówi do mnie: „„Przepraszam, że idę pierwszy, chociaż pan jest gościem. Proszę iść za mną w odległości kilku kroków jaknajdokładniej po moich śladach. Niech pan uważa, by nie zaczepić nogą o coś i nie stąpać po świeżo skopanej ziemi. Gdybym wyleciał w powietrze, musi pan natychmiast cofnąć się, idąc z powrotem po tych samych śladach. Dziś rano jeden z naszych oficerów został rozerwany właśnie w tym miejscu." Powoli i ostrożnie posuwamy się naprzód. Na prawo i na lewo widać pozostałości z ostatnich walk: połamane karabiny maszynowe i inną broń, hełmy, płaszcze, tornistry, puste puszki. Nad samym kanałem obraz zniszczenia jest jeszcze gorszy. Pośrodku kanału sterczy z wody wieżyczka polskiego czołgu, który został zatopiony ze swą załogą. Wskazując na zniszczenia wokoło towarzysz mój mówi „To było istne piekło. Wystarczy spojrzeć i nie trzeba już komentarzy. Lecz trzymaliśmy ten przyczółek mostowy tak długo, jak było trzeba." Kierujemy się w stronę spalonych domów. Przed jednym z nich leży zabity żołnierz polski. Z kieszeni wypada mu karta do gry: dziesiątka pik. Oficer powiada „to była zła karta". Idziemy odwiedzić pułkownika, dowodzącego batalionem, którego spotkałem już poprzednio w Normandii. „Wie Pan — powiada pułkownik — że od naszego pobytu w Normandii nikt nie nazywa naszego batalionu inaczej, jak batalionem „Krwawych Koszul" i muszę przyznać, że było dużo skrwawionych koszul pomiędzy naszymi. Kurier przyjeżdża z depeszą: „donoszę, że ponieśliśmy straty — radiostacja zniszczona, radiotelegrafista zabity — działa przeciwczołgowe ukazują — nasz postęp uniemożliwiony. Jestem ranny w nogę — nie mogę się ruszać". Pułkownik milczy przez chwilę, następnie telefony i radio zaczynają działać. Rozkazy wysłane są na wszystkie strony. Z sąsiedniej wioski dolatują wyraźne odgłosy karabinów maszynowych. Następuje krótka rozmowa przez radio i po 2 minutach pociski artylerii polskiej przelatują nad naszymi głowami w celu poparcia walczącej piechoty. Pułkownik śmieje się „nasza artyleria jest doskonała — współdziała nadzwyczajnie z nami. Możemy zawsze na nią liczyć." Oficer, który przybywa trochę później z odcinka, gdzie odbyły się najcięższe walki, informuje nas, że sytuacja polepsza się. Niemcy ustępują powoli. Oficer dodaje: „Słyszałem jednego z Niemców krzyczącego: „Uwaga. uwaga, Polscy żołnierze". W międzyczasie ściemnia się. W zniszczonym domu, gdzie szkło trzeszczy pod nogami i gdzie jest zimno i daleko od wszystkiego co przywykliśmy nazywać domem — zbierają się oficerowie Batalionu „Krawych Koszul". Ktoś zapala cztery świece, ktoś inny rozkłada na stole chleb, ser i plasterki „cornedbeef'u". Butelka gin'u też stoi na stole. Nie ma krzeseł, więc pijemy na stojąco. „Za tych, którzy odeszli" — wznosi toast pułkownik. „Panowie — woła pułkownik — tylko bez sentymentów i łzawych wspominków Walca". Dopiero teraz spostrzegam, że w ciemnym kącie pokoju stoi fortepian. Jeden z oficerów podnosi wieko i po chwili ta smutny pokój spływa miękki, wiedeński walc. Dziwnie brzmi ten walc przy akompanjamencie artyleryjskiego ognia. Uśmiechamy się, pijemy gin i nic nie mówimy. Podmuch wiatru otwiera nagle drzwi. Jedna świeca gaśnie na stole. „Czyżby — myślę sobie — ktoś wszedł do tego pokoju posłuchać walca? Czy też być może — ktoś wkrótce odejdzie?"

R. Kiersnowski.

WILK i KOZIOŁ

(B A J K A).

Raz basior, napotkawszy capa, rzekł doń: „Bracie
Pragnąłbym, z duszy serca uczynić coś dla cię.
Chcę cię cywilizować, zwilczyć, jednym słowem.
Sierść masz lichą, a tak — futrem płowym
I puszystym porośniesz, będzieć ciepło w zimie,
Wraz i siły nabierzesz... Już ci się nie śmie
Lada Kurtek do łydek, bo wilczy ród znany!
Dla nas przecie stworzone owce i barany.
Mamy prawo zjeść wszystko co jest do zjedzenia:
To święte prawo wilcze! A gdy do plemienia
Naszego będziesz liczon, świat będzie twój cały".
Na to odrzecze kozioł: „Zaszczyt to nie mały,
Lecz nie widzę sposobu. Kozłem mnie stworzono,
Kozłem był dziad mój, ojciec: koziem mlekiem (łono
Matki mnie wykarmiło. Jakaż na to rada?"
„Poradzim, wilk odrzecze, więc naprzód wypada,
Bym cię zasymilował, to znaczy zadławił,
Następnie schrustał, połknął a w dodatku strawił.
Wtedy przejdziesz w krew moją, zmienisz się (w me kości.
I w mych dzieciach do późnej przejdziesz (potomności".
Cap tylko brodą potrząsnął: „Uważ, panie drogi,
Że Pan Bóg mi dał na łbie bardzo ostre rogi,
Więc, nim mnie zwilczyć zdołasz, to przed tą (odmianą
Jeszcze ci moje rogi diablo w gardle staną".

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wiadomości z Belgii.

Wyjazd ochotników do Wojska Polskiego z Mons

Serdeczne przyjęcie w obozie zbornym nr. 3 w Lys lez Lanoy.

Po ciężkich przejściach i przygodach dotarłem z Brukseli do Mons w 12 godzinach i zastałem niezwykły ruch na Grand Place. — Czy jaki kiermasz?... Nie. To ochotnicy nasi w towarzystwie matek, żon i narzeczonych, przybyli, by w kamionach z dyw. gen. Maczka wyjechać do Francji, a z tamtąd do Szkocji, by się wydoskonalić na dobrych żołnierzy polskich.

Mieliśmy wyjechać o jedenastej przed południem, lecz niema porucznika, który miał przyjechać z Hautrage - Etat.

Co się stało?... Ano nic!... — około godz. 12 pan porucznik przyszedł piechotą, brakło benzyny — a oto nie trudno teraz.

A więc zbiórka! ostatnie pożegnanie z najbliższymi były wzruszające, łzy, ale nie smutku, ot tak sobie — żegnamy się i życzymy sobie spotkania naturalnie w Polsce. — Sentymenta na bok, trzeba siadać, po 25-ciu na kamion i jazda! —

Wiara ochotnicza śpiewa, aż grzmi, wymachują chorągiewkami w kolorach polskich. Przejeżdżamy Tournai, wreszcie granicę belgijsko - francuską Lille, Roubaix i do Lys lez Lauoy i stajemy przed „koszarami". — Ks. Rektora J. Przygodę, prezesa C. K. W. z Belgii p. Gruzdziela Stefana, p. Malinowskiego i wogóle nas wszystkich powitał bardzo serdecznie Dowódca II Baonu por. S., poczem wchodzimy do „koszar".

Co za porządek! Co za wygoda!

Wreszcie wprowadzono nas do wielkiej sali, gdzie sierżant szef Baonu, uformował czworobok ze 150 ochotników i udzielał im wstępnych wiadomości o prawach i życiu koszarowym. — Wchodzi Dowódca Baonu, sierżant zdaje raport. Dowódca wita ochotników i przemawia do nich prawdziwie po żołniersku, otwarcie i szczerze. Mówi im, że życie żołnierskie jest twarde, kto chce być żołnierzem, musi zapomnieć o życiu cywilnym i poddać się konieczności przyswojenia sobie cech zupełnie obcych życiu cywilnemu. To przemówienie dowódcy Baonu zrobiło ogromne wrażenie na wielu. Por. S. jest naprawdę oficerem z krwi i kości, o twarzy sympatycznej, pociągającej, ale równocześnie powaga służbowa mimowoli onieśmiela; jego wzrok przeszywa człowieka na wylot. Psycholog wychowawca w każdym calu. Jestem sam oficerem z poprzedniej wojny, znam się trochę na tym i z góry mówię, że z jego Baonu wyjdzie wiele doskonałych żołnierzy.

Za chwilę poznaliśmy drugiego oficera tego Baonu, por. L., który jest dowódcą dwóch kompanii równocześnie, bo w całym Baonie jest tylytlko tych dwóch oficerów na ok. 750 żołn. różnych kategorii. Ale jest tu dobrze zgrana grupa podoficerów i zdyscyplinowana. Wzajemny stosunek oficerów do podoficerów i odwrotnie pozwolił mi zaobserwować, że jak podoficerowie tak i szeregowi kochają swego dowódcę, bo chociaż on i jego zastępca mają stalowe pięści, ale też i złote serca.

W takie ręce dostali się nasi ochotnicy z Belgii, niechże wychodźtwo, matki, żony i narzeczoczone będą spokojni o los swoich pupilów, bo będą dobrymi żołnierzami i w boju nie zawiodą. Po pożegnalnym przemówieniu ks. Rektora J. Przygody i prezesa C. K. W. Gurdziela Stefana, zostaliśmy przyjęci na podwieczorku w kancelarii baonu, gdzie znalazła się butelka ostrej, chleb bielusieńki jak słońce, konserwy i kawa, dla rozgrzania naszych zmarźniętych członków.

Na wieczerzę jedliśmy wyborną zupę w której był też przedwojenny makaron, ziemniaki i spore kawałki mięsa. Niejeden jedząc tę zupę, myślał o swoich najbliższych w domu, że i oni jedliby taką zupę tłustą, jakiej od czterech lat napewno nie jedli.

Po kolacji nasi chłopcy poszli spać w wygodnych salach i zimno im nie będzie, bo wyfasowali po trzy koce i na świeżej słomie wyciągnięci uśmiechali się jeden do drugiego.

Na drugi dzień, gdy przybyliśmy do koszar, dowódca baonu, oznajmił nam radosną dla niego, dla nas, a jeszcze większą dla naszych ochotników nowinę, że już dzisiaj stają przed komisją poborową, bo dopiero po tej komisji nasi ochotnicy staną się prawdziwymi żołnierzami z żołdem i wyżywieniem angielskim, bo dotąd byli na wyżywieniu francuskim i mniejszym żołdem.

Dzisiaj zwiedziliśmy „koszary" drugiej kompanii, gdzie jeszcze większy konfort. Pałacyk w ogrodzie, jak z bajki. Porządek i dbałość wygląda z każdego kąta, a zatem warunki mieszkaniowe naszych ochotników są więcej jak doskonałe, bo luksusowe, wygodne i zdrowe, a dzięki energicznym oficerom, ludzie nie będą cierpieć ani głodu, ani też zimna. W tych drugich koszarach znajduje się świetlica z dwóch pokoi składająca się: wzorowa kuchnia, składy w piwnicach i suszarnia bielizny na strychu. Po zwiedzeniu zjedliśmy żołnierskie śniadanie, ale czy mógłbym porównać do moich najlepszych śniadań przez cztery lata okupacji hitlerowskiej.

Po śniadaniu udaliśmy się na wizytę do Grupy Północnej w Lille, gdzie nas przyjął p. major, który troskliwie zainteresował się naszymi wychodźcami z Belgii, gdyśmy go zapewnili, że wychodźtwo nasze w Belgii, twardo stoi przy prawdziwym rządzie w Londynie, wyraził swoją radość.

Na zakończenie należy podkreślić podziw dla naszych oficerów przeprowadzających pobór ochotniczy w Belgii, zorganizowany sprawnie i fachowo, jak też wojskowej sprężności w poszczególnych koszarach.

A. Pikulski.

Odpowiedzi Redakcji

Koło Rez. i byl. Wojsk. Waziers. — Komunikat nadszedł za późno. Sprawozdania z obchodów uroczystości ukazują się kolejno. Bardzo przepraszamy lecz prosimy zrozumieć to, jak skromną rubrykę możemy poświęcić na sprawozdania.

Podokręg IV. Rez. i b. Wojsk. — Komunikat spóźniony.

Pan. a. M. Sallanmines. — List przekażemy do wyczaiu propagandowego kwadransu muzyki polskiej przy Konsulacie Gen. w Lille.

Abonament „Sztandaru"

Cena gazety . . .	1,50 fr.
z przesyłką . . .	2,00 fr.
miesięcznie . . .	18,00 fr.
kwartalnie . . .	54,00 fr.

(Dla abonentów gazety pod opaską)
Wpłacać na adres: p. W. BARAN, 20, Bd. Faidherbe — LILLE (Nord).

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE

Zmiana w rozkładzie jazdy pociągu Lille - Paryż.

Pociągi nr. 306 i 309 odchodzące dotąd z Lille do Paryża przez Valenciennes, Hirson, Laon, Soisson, Paryż, — począwszy od 28 listopada kursować będą na linii Lille, Douai, Arras, Amiens, Montdidier, Paryż.

Odjazd z Lille pociągu nr. 306 o godz. 8,05, przyjazd do Paryża o godz. 15,30. W kierunku odwrotnym, odjazd z Paryża o godz. 8,05, przyjazd do Lille o godz. 15,30.

Dozorca obozu ruskiego w Labreuviere skazany na 10 lat przymusowych robót.

Bethune. — Noel Reaul, lat 24, były dozorca obozu ruskiego w Labreuviere, wykazał szczególnie wielką miłość dla okupanta, przywdziewając nawet mundur armii niemieckiej.

Sąd skazał go na 10 lat przymusowych robót, odbierając mu równocześnie na 10 lat prawo pobytu.

ECAILLON.

— **(Nagła śmierć).** — Pan Grochowski Władysław, górnik lat 35, opuścił dom, gdy do wieczora nie wrócił mieszkańcy gminy rozpoczęli poszukiwania. Pan Grochowski został odnaleziony przez p. Faidherbe Florent. Zawezwany lekarz stwierdził, że p. Grochowski zmarł śmiercią naturalną.

HAILLICOURT.

— **(Współpraca z Niemcami).** — Edmund Tomaszewski, lat 29, zamieszkały w Haillicourt, podczas okupacji żył w jaknajlepszych stosunkach z Niemcami, nie uznając władzy poza Kreiskomendanturą i pewny siebie, zwymyślał w swoim czasie żandarmów francuskich, którym zagroził denoncjacją. Tomaszewski był na sądzie broniony przez adwokata Dutilleul i został skazany na 3 miesiące więzienia.

FRAIS MARAIS.

— **(Włamanie.)** — Nieznani sprawcy, skradli bieliznę na ogólną sumę 6,000 fr. w baraku zamieszkałym przez p. Wavrant-Bulle, lat 60 — zamieszkałą w Fort de Skarpe.

BRUAY EN ARTOIS.

— **(Uwolniona).** — Teresa Cramar, lat 54, zamieszkała w Bruay en Artois, miała dwóch synów w armii niemieckiej, mąż jej wyjechał jako ochotnik do Niemiec. Kiedy wydział wyżywienia odmówił jej kart żywnościowych, Cromar poskarżyła się dr. Thomas, zwierzchnikowi K. K. w Bethune.

Oskarżenie okazało się nieścisłe, wobec braku dowodów rzeczowych p. Cramar została przez sąd zwolniona.

SPRAWOZDANIA I KOMUNIKATY

Dar dla Warszawy.

Podaje się do wiadomości, iż dnia 4. grudnia (w święto Barbary) odbędzie się wielki mecz piłki nożnej między Pogonią z Marles a Fortuną z Haillicourt na stadionie w Auchel. — Cały dochód przeznaczony będzie na biedne dzieci Warszawy.

—o—

Okręg Komitetu Walki Bruay.

Podaje się do wiadomości, iż wyniki zbiórki z organizowany przez niżej podane M.K.W. w okręgu Bruay jest następujący:

Bruay	36,333,50
Marles	22,460,00
Calonne Ricouart	15,550,00
Haillicourt	13,670,00
Houdain	13,123,50
Barlin	10,232,45
La Clarence	6,241,50
Divion	4,824,00
Razem	122,434,95

LENS. — S.M.P.K.M. zwołuje zebranie członków na które zaprasza wszystkich sympatyków. Zebranie odbędzie się dnia 4 grudnia o godz. 11.30 w lokalu p. Goldmana.

BILLY-MONTIGNY. — M. K. M. zwołuje wiec publiczny w niedzielę dnia 3 grudnia o godz. 3. popoł. w sali p. Rejskiej, przy rue Nationale, 93. Ważne sprawy. Mówcy pozamiejscowi. Uprasza się o przybycie wszystkich Polaków.

PONT DE LA DEULE.

W niedzielę dnia 19. 11. br. odbyło się posiedzenie kilku sympatyków TUR-a. Przedyskutowano obszernie zagadnienia miejscowe i wybrano następujący zarząd w skład którego wchodzą:

Prezes: Banaszak Andrzej; sekr. Chętkowski Tomasz; skarb.: Słupek Stanisław; bibliotekarz: Kiszka Stanisław.

AUBY. — Po przymusowej czteroletniej przerwie, idąc za apelem swego głównego prezesa ob. Kędzi, tutejsze Koło Rez. i b. Woj. wznowiło swą działalność. W tym celu zarząd zwołał zebranie, które odbyło się w niedzielę 5 bm. w sali ob. Kaczmarka, przy udziale dość pokaźnej liczby członków i gości. Po przemówieniu prezesa ob. Felislaka, wszyscy obecni wyrazili zgodę na wznowienie działalności Koła. Po sprawozdaniu zarządu i krótkiej dyskusji na żądanie obecnych, Zarząd koła pozostał ten sam. O wielkim zainteresowaniu się wznowieniem działalności tutejszego Koła świadczy, że obecni złożyli dobrowolnie dość poważną kwotę na cele Koła. Następne zebranie odbędzie się w pierwszą niedzielę grudnia o godz. 3-ciej popoł. w sali wyżej wspomnianego, gdzie wszystkich członków i gości serdecznie zapraszamy. Apelujemy do wszystkich byłych Kół, ażeby poszli naszym śladem, Koledzy byli wojskowi łączcie się.

CALONNE RICOUART. — Rodacy! W niedzielę dnia 3. grudnia br. odbędzie się wielka uroczystość obchodu listopadowego i dzieci żołnierza P.O.W.N. połączone z Akademią. Program jest następujący: Rano o godz. 8-mej żałobna msza św. w kaplicy św. Pawła ku czci poległemu D-cy wywiadu z armii podziemnej P.O.W.N. śp. Tygrysa z udziałem żołnierzy P.O.W.N. Po poł. o godz. 3-ciej w sali merostwa w Calonne Ricouart. Dalszy program będzie ogłoszony na miejscu, który będzie urozmaicony muzyką, teatrem, śpiewem, deklamacjami itd. Przybędą władze wojskowe, cywilne i władze francuskie. Miejscowy Komitet Walki i P.O.W.N. zaprasza miejscową i pozamiejscową Polonię, oraz kupców i przemysłowców na tę pierwszą uroczystość po uwolnieniu nas od okupanta.

HOUDAIN.

Stow. Rez. i byl. Wojsk. odbyło swe zebranie reorganizacyjne dnia 22. października.

W skład zarządu wchodzą:

Prezes: Kędziora Ignacy Avenue des Aeronautes 39; zast.: Maćkowiak Jan; sekr.: Florczyk Roman, rue Fayolles 55; zast.: środecki Franciszek; skarb.: Maryniak Walenty; zast.: Kunkiewicz Jan; chorąży: Stańczyk Stanisław.

VALENCIENNES. — Okr. Komitet Walki podaje do wiadomości do wszystkich Miejscowych Komitetów Walki Okr. Valenciennes, by Zarządy M. K. W. przeprowadziły w swych miejscowościach spis starców i innych, którzy pobierali renty przed wojną z placówek konsularnych we Francji. Od wszystkich zainteresowanych obywateli polskich żąda się o wystaranie certificat d'indegenee czyli świadectwa ubóstwa w poszczególnych merostwach jak również poświadczenie z dawniejszych poborów pensji lub zasiłków.

O. K. W. zaznacza, że niektóre M.K.W. przekazały do C. K. W. wypełnione formularze o zasiłek a nie dołączając danego certificatu indigence, uprasza się o rychłe dostarczenie danego certificatu do O. K. W., który natychmiast prześle do C. K. W. celem dołączenia do wysłanych już poprzednio wypełnionych formularzy, które się znajdują już w Centralnym Komitecie Walki w Lille.

Zarząd.

HARNES. — Miejscowy Komitet Walki podaje do wiadomości że z polecenia władz kompetentnych, została przeprowadzona zbiórka po 4-letniej okupacji hitlerowskiej jako pierwsza pomoc dla oifiar obrońców Warszawy.

Zbiórka w kościele przyniosła 5.235 fr., w kolonii Harnes szyb nr. 21 i 9 16.326 fr. Zbiórka w placówce P.O.W.N. nr. 82 i in. przyniosła 2.450 fr. — Ogólna suma w kolonii Harnes wynosi razem 24.011 franków.

Zarząd.

LIEVIN. — (11 listopad). — 11 listopad 1944 r. odbyła się po raz pierwszy od pięciu lat w Lievin wspaniała uroczystość polsko - francuska z z okazji zawieszenia broni wojny światowej 1914-18. W skład niezmierzonego orszaku wchodziły wszystkie stowarzyszenia i organizacje francuskie bez różnicy przekonań politycznych. Najbardziej imponująco jednak wystąpiła POWN. z MKW. z miasta Lievin, z 3-ki Lievin, Calonne i 16-ki Lens, z pięknymi sztandarami narodowymi na czele. Na przodzie polskiego orszaku kroczyła silna orkiestra pod kierownictwem znanego dyrygenta p. Kajcika z Grenay. Komendę nad pochodem objął ob. Porzucek. Polacy, których postawa i wielka liczba zaimponowała Francuzom, otrzymali przywilej od władz francuskich wysunięcie się na czołowe miejsce przed pomnikiem poległych bohaterów z ostatniej wojny światowej. Po przemówieniach okolicznościowych orkiestra polska odegrała hymny narodowe polski, francuski, angielski i marsz żałobny Chopin'a po czym wspaniały wieniec o barwach biało - czerwonych został złożony u stóp pomnika. W prawdziwym szyku bojowym Polacy przedefilowali przed pomnikiem i wrócili przed siedzibę MKW., która znajduje się w lokalu placówkowego p. Porzucka. Organizatorami powyższej uroczystości byli pp. prezesi MKW. z miasta Lievin, Krzyżaniak i Barczyński oraz p. Porzucek. Za pomoc materialną na rzecz powyższej uroczystości należy się serdeczne podziękowanie Kupcom polskim z Lievin i okolicy oraz wszystkim uczestnikom pochodu, szczególnie p. Hadyniakowi i Paczkowskiemu.

Zarząd.

OIGNIES - OSTRICOURT. — K.S.M.P. zawiadamia wszystkich członków, że zebranie odbędzie się dnia 3 grudnia br. w Patronażu. Daje się również do wiadomości tym członkom, którzy byli w Stowarzyszeniu przed okupacją, że Stowarzyszenie nie zaprzestało swej działalności i przez całe cztery lata istniało mimo ciężkich warunków. Uprasza się tych druhów również o przybycie na zebranie. Osoby, które posiadają książki własności KSMP. uprasza je zwrócić Stowarzyszeniu, gdyż są one własności KSMP. O zwrot uprzejmie prosi pod nieniejszym adresem: Sołtysiak Edmund, Cite de la Chapelle nr. 150 a Oignies.

Zarząd.

WAZIERS. — Stow. Rez. i b. Wojsk., którego prezesem jest kol. Florczak Wł., po czterech latach ciężkiej okupacji podjęło na nowo swą pracę dla dobra Ojczyzny na niwie kombatanckiej. Dnia 11 listopada „Święto Niepodległości" zebrała się spora garść kombatantów wym. Koła wraz ze sztandarem w Douai, gdzie wzięto udział wraz z Kombatantami francuskimi w manifestacji ku uczczeniu pamięci poległych naszych braci na wojnie za wolność „Waszą i Naszą". Dnia następnego tj. 12 listopada o godz. 3-ciej popoł. odbyło się pierwsze po 4 latach zebranie. Prezes Koła kol. Florczak Wł., powitał zebranych jak zwykle hasłem „Cześć Ojczyźnie". W przemówieniu swym dziękował członkom za wzorowe zachowanie się podczas okupacji jako prawdziwi kombatanci. Niezmiernie wielką radość jemu jak i zebranym sprawiło, że na wymienione zebranie przybył cały Zarząd Główny z prezesem kol. Kędzią Fr. na czele, który wygłosił obszerne przemówienie oraz dał wskazówki do nowej pracy. W przemówieniu swym kol. Kędzia powiedział m. in. Organizacja Komb. wchodząca w skład CKW. jest organizacją patriotyczną. W organizacji tej niema miejsca na politykę, gdyż na to statut nie wskazuje. Niema również miejsca na kłótnie i swary. Wszelkie nienawiści i wytykiwania błędów drugiemu nie są i nie będą w naszej organizacji tolerowane, ponieważ na wzajemnym krytykowaniu i wzajemnych kłótniach cierpi naród polski. Obecnie nie są czasy na polemikę i krytyki, gdyż wojna jeszcze nie skończona. Trzeba jeszcze dużo pracy i poświęceń, a o przyszłym losie Polski zadecyduje cały naród polski. Za tym kombatanci winni być przykładem i pokazać, że naród polski kocha swą Ojczyznę i wierzy głęboko w wielką, demokratyczną i niepodległą Polskę. W końcu swego przemówienia zaznaczył, że do organizacji komb. nie należy przyjmować takich członków, którzy nie odbyli służby wojskowej. W dyskusji przyznano uznanie za udzielenie pomocy nieszczęśliwym naszym żołnierzom polskim przebywającym w niewoli niemieckiej oraz za udzielenie pomocy chorym żołnierzom w szpitalu w Lille w roku 1943 w formie wysłanych paczek ze żywnością przez kol. Janotę, na które świadczą liczne dowody. Po przemówieniach kol. Florczak zebranie zakończył „Cześć Ojczyźnie".

Zarząd.

COURCELLES les LENS. — Dnia 29. 10. br. odbyło się zebranie T.U.R. W skład zarządu wchodzą: Kmieciak Józef, prezes, Cite du Village 11; zast. Kubiak Antoni; Jasiński Stanisław, sekretarz, Cite du Village 35; zast. Namysłowski Eugeniusz; Kamiński Antoni, skarbnik, Cite du Village 112; zast. Czak Bronisław; Książkiewicz Ignacy, reżyser; zast. Pudlicki Adam.

Tow. Marian Pantalon wygłosił referat o znaczeniu T. U. R. i zachęcając wszystkich członków do wspólnej pracy. Następnie zabrał głos tow. Pudlicki, apelując do członków, ażeby zrobili spis wszystkich dzieci polskich w wieku szkolnym do 14 lat i po 14 latach celem utworzenia szkółki polskiej. Do zapisu przyjmują: Jasiński Stanisław Cite du Village 35; Sitek Władysław Vieux Coron 48 i Pedlicki Adam Cite Penneroya nr. 1.

Zarząd.

ABSCON. — Od 4 kwietnia br. zebrał się M.K. W. poraz piąty w niedzielę dnia 5. bm.; tym razem szefowie Okręgu Obwodów i Placówek w lokalu p. Myka. Na zebraniu tem załatwiono i uchwalono kilka ważnych spraw dotyczących miejscowej Polonii, postanowiono uzupełnić zarząd. W miejsce ustępującego prezesa ob. Wilczyńskiego M. z powodu złego stanu zdrowia. został jednogłośnie wybrany Czacharowski Bernard, 15. rue de la Marne Abscon, zast. Konieczny Stanisław, sekretarz Tanaś Wawrzyniec, 41. rue de la Meuse Somain (Nord) zast. Marciniak St. Mark. Escaudain, skarbnik Aleksandrzak Ig. 17, rue de la Meuse Somain (Nord), bibliotekarz Ziętek Antoni St. Mark Escaudain, członkowie: Ostrowiczowa, Ryś i Wilczyński M. Wszelkie sprawy należy kierować pod adresem prezesa lub sekretarza i zast. sekretarza. Ochotnicy, prosimy zgłaszać się do placówki rejestracyjnej wojska polskiego.

NOYELLES GODAULT. — Zebranie M.K.W., które odbyło się 29. 10. br. u p. Jabłońskiego. otwarł prezes Otto Fr. hasłem „Cześć Ojczyźnie". Minutową ciszą uczczono poległych za Wolność Ojczyzny. Ob. Michalski J., jako zastępca placówki nr. 67, zdał obszerne sprawozdanie z jej powstania i działalności. Kędzia Antoni omówił prace POWN. podczas okupacji w Północnej Francji, która sięgała aż do Belgii i Holandii. Zachęcał młodzież do armii polskiej, która ma się zgłaszać w biurze werbunkowym u p. Katarzyńskiego w Dourges. Potem prez. OKW. Schabowicz J. wygłosił referat „Polska i jej powstanie aż do chwili obecnej burza oklasków była nagrodą za przemówienie. W przyszłości MKW. urządzi szkółkę dla dzieci w języku polskim, wniosek złożono w merostwie i akademii w Arras. W najbliższym czasie otwarta zostanie biblioteka dla wszystkich Rodaków w miejscowości. W sprawach pomocy starcom i wdowom zgłaszać się do Wiśniewskiego Ig. Cite Cromber 166. Zbiórka na pomoc Warszawie przeprowadzona 12 listopada przyniosła 8,459 fr. — MKW. składa serdeczne podziękowanie wszystkim mieszkańcom jak Polakom i Francuzom, którzy przyczynili się na fundusz cierpiącym w Warszawie. Suma ta zostanie przekazana do Czerwonego Krzyża.

PODZIĘKOWANIE.

M. K. W. w Montigny en Gohelle składa serdeczne podziękowanie wszystkim mieszkańcom tak Polakom jak i Francuzom którzy przyczynili się do zbiórki na fundusz Warszawy i obozy koncentracyjne w Kraju, oraz tym którzy poświęcili się przeprowadzeniem zbiórki jak również i tym którzy złożyli poważne sumy. Ogólna suma wynosi 20.097,50 fr.

Podziękowanie

Wszystkim tym w kolonii Villers, którzy dopomogli mi przetrwać ciężkie dni, kiedy zmuszony byłem ukrywać się przed niemiecką Gestapo, a w szczególności pp. Marciniakowi Leonowi, Marciniakowi Wacławowi p. Zawadzkiemu, p. M. Przybylskiemu, p. Bochenkowi, p. Świątkowi, p. Millerowi i p. Cecylii Dembowiak, składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

Podoficer Armii Polskiej
Leon Stusio.

Ogłoszenia Drobne

WOLNE MIEJSCA

Poszukuje się SŁUŻĄCEJ lub **starszej kobiety.**

Zgłoszenia: Kocaj, Harnes Grand Rue 7 (P. de C.)

Matrymonialne

WDOWIEC lat 48, **poszukuje** w celu matrymonialnym **panny** lub **wdowy** bezdzietnej od 40-45 lat. Oferty wraz z fotografią prosimy kierować do **„Sztandaru"**, który przekaże odbiorcy.

Po odjeździe Janka na Wojnę.

— Jak sie mocie Pyskalsko! Wiecie słysałam ze was Jantek pono pojechoł na wojne. Nie było mu to markotno tak od gospodarstwa odjechać?

— Ano było mu troche i markotno bo zem sama widziała, jak posed do krowy, do konia do psa. Hudziok pakoł i głową rusoł, z pewnikiem ze coś do nich mówił.

— No, a wy co — wom to nie było tys markotno?

— A no juści, troche i jo zem sie rozpłakała, bo to wiecie zawdy dziecko. Po błogosławiłam mu na drogę i powiedziałam mu, Jantek uwozoj iż kiedy mas iść ale pamiętoj, zebyś sie ta niewtrącoł do tych co sie będą bili.

Bartek S-ki.

Le Gérant : **Henri MAILLY.**

Travaux éxecutés par les ouvriers syndiqués: Travailleurs du Livre à la C. G. T.

Prace wykonane przez zorganizowanych w Syndykacie Drukarzy przy G. G. T.